BIULETYN KLUBU LITERACKIEGO
działającego przy Gminnym Ośrodku Kultury w Raszynie

EGZEMPLARZ BEZPŁATNY
ISSN: 1734 -1221 Nakład: 500 egz.
NR 12 MARZEC 2008

* POEZJA * PROZA * WYSTAWY * WYDARZENIA KULTURALNE REGIONU *

Gminny Ośrodek Kultury, ulica Poniatowskiego 20, 05 - 090 Raszyn, tel/fax 022 720 09 87, e-mail: gok@raszyn.pl www.gok.raszyn.bip.net.pl



Grobla

KWARTALNIK

Gminny Ośrodek Kultury, ulica Poniatowskiego 20, 05 - 090 Raszyn, tel/fax 022 720 09 87, gok@raszyn.pl www.gok.raszyn.bip.net.pl

Zmartwychwstał Pan

Mistyczna cisza wielkiej nocy
czuwa w milczącym zatrwożeniu,
bo życie i śmierć
światło i mrok
zmagają się z ziemią.

I oto pierwszy brzask
wynurzył się z cienia.

Zakwilił gdzieś zbudzony ptak.
W powiewnej szacie spłynął ranek.

Zofia Józefowicz

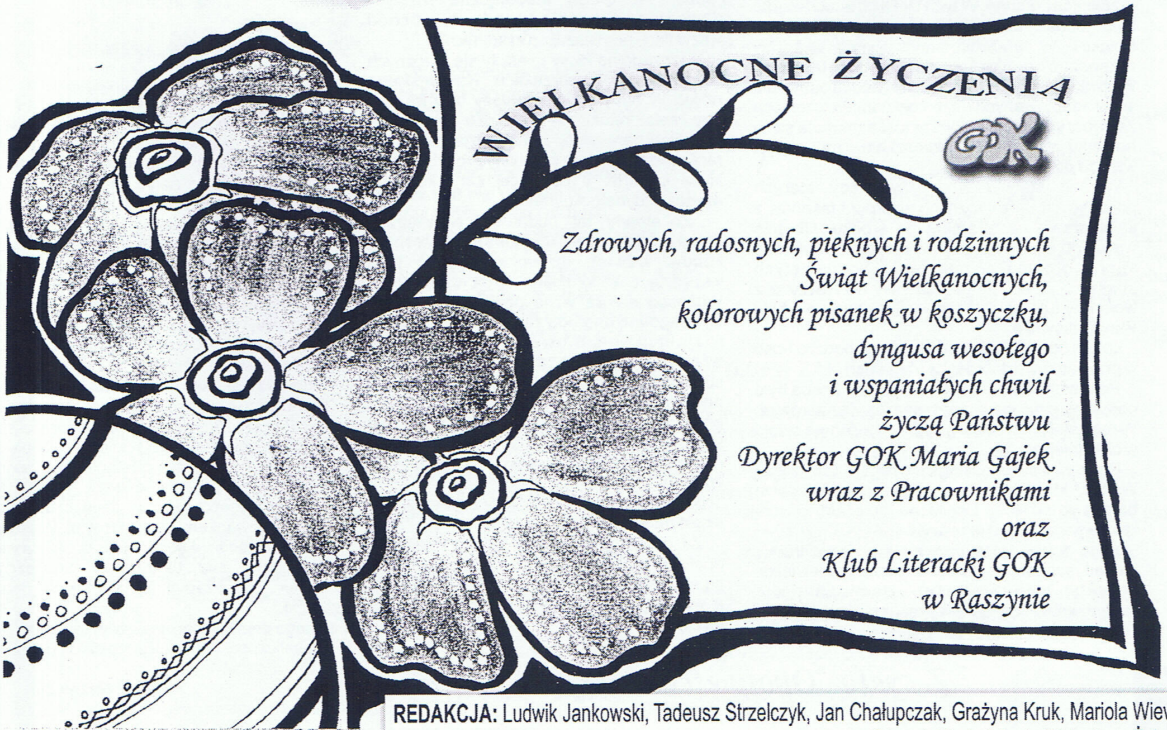
Przemienienie

I wtedy chorał Jana Sebastiana
poniósł się grzmotem w obłoki.
I spadł radosnym potokiem
w kaskad rozśpiewanych dzwonów
Alleluja Alleluja Alleluja
ZMARTWYCHWSTAŁ PAN

Zofia Józefowicz

W NUMERZE:

POEZJA WIELKANOCNA - S.2
SZKOŁA - z cyklu "Opowieści o starym Raszynie - S.2
WIERSZE członków Klubu Literackiego GOK - S.3
KOT W WORKU i **POZNAĆ PRZEZNACZENIE** - S.4 i 6
(opowiadania nagrodzone w I Konkursie Literackim DUSZA KOBIETY)
I OGÓLNOPOLSKA WYSTAWA ZBIOROWA - **KOBIETA** i KONCERT **SWIETŁANY ZARCZYNSKIEJ** relacja - S.5
JERZY BESALA I KRZYSZTROF ŚCIERAŃSKI- S.7
KIM STAĆ SIĘ MOŻEMY - opowiadanie KIRKE - S.8
KRONIKA NOCNYCH LOTÓW - Marii Mamczur świat - S.9
WYCIECZKA NA BORNHORN - satyra - S.10
WIATREM PRZYNIESIONE - S.10
MALARSTWO JANA SKOWRONA - S.11
GOK PROPONUJE, GOK ZAPRASZA - S.12



Projekt karty wielkanocnej - Anna Szymańska

REDAKCJA: Ludwik Jankowski, Tadeusz Strzelczyk, Jan Chałupczak, Grażyna Kruk, Mariola Wiewiór,
opracowanie graficzne/skład: Jolanta Walentyna Żabczak

Zmartchwychwstania czas..



Źródło fotografii - http://pl.wikipedia.org/wiki/Grafika:Dk_9.JPG

Święcone miłosierdzie

Podniosły nastrój i dom wysprzątany
Okna umyte i nowe firany.
Ciasta upieczone, śledziki w oliwce.
Owoce na tacach i dywany czyste.
Czyściutko i błogo, jak w zegarku chodzi.
I co nas tak właściwie, los innych obchodzi.

Ubranka nowe dla dzieci kupione.
My w tym podniszczonym, ale jest uprane !
Samochód umyty, tapicerka czysta.
No i dywaniki czyste, to rzecz oczywista.

Teraz koszyk modny, w koszyczku serwetka.
Na niej chlebek, kiełbaska, baranek.
Ach jajeczka jeszcze! -stygną sobie.
Przecie wyniosłam na ganek.

Wszystko ustrojone i dzieci ubrane.
Wsiadamy więc do bryki i wieziem święcone.
Ustawiamy na stół -tak by widać było!
Niech się inni dziwią jakie my bogate.

Może by tak z tej okazji pomyśleć o bliźnich
I przynieść do święcenia podarek dla innych.

Z tych podarków potem, mniej zamożni przecie
Mieli by też święta przy sutym obiedzie.

Tadeusz Strzelczyk

Wstąpić Na krzyż

Trzeba przemierzyć
wiele szlaków,
wiele bezdroży
krętych za sobą
zostawić.

Trzeba się wiele
napatrzeć ....
nauczyć ....
zrozumieć ....

I stopy w trudzie
życia aż do krwi
poranić.

Trzeba odnaleźć
światło w mroku,
w cierpieniu łaskę,
w słabości moc,
wytrwanie.

Aby wstąpić
na krzyż Twój
umęczony Panie.

Zofia Józefowicz

Przed ikonostasem

zapatrzeniem dalekim
zasłuchaniem głębokim
wnikam w ciszę.

W mistycznym półmroku
w migotaniu świec
opromienienie wokół.

A ja w niemym bezdechu
dotykam sercem
niepojętych znaczeń
zogromnianych
w milczeniu ikon
zanurzonych w wieczność.

Zofia Józefowicz

Moja wina

Chociaż nie znałam dnia,
co świadczył o męce bez granic.

I nie ciskałam kamieni
w serce boleścią skonane.

Choć bluźnierstwami
nie mam ust skalanych.

I bicz nie z mojej ręki
zadawał Ci rany.
Choć na Golgocie nie stałam,
gdy ziemia poniżona drżała posadami.

I nie patrzyłam na Twoje
bezbrzeżne konanie.

To przecież winna jestem
Twojej śmierci Panie.

Zofia Józefowicz

SZKOŁA

To były trudne czasy dla wszystkich. Pięć lat temu skończyła się wojna światowa, kraj w ruinie i szalejąca komuna. W tych ciężkich latach trzeba było jednak uczyć dzieci nowego pokolenia Polaków. W 1950 roku przyszła moja kolej aby rozpocząć naukę w szkole podstawowej. Budynku szkoły jednak nie było i nauka odbywała się w adaptowanych na ten cel pomieszczeniach zastępczych. Moja pierwsza klasa mieściła się w budynku obecnego przedszkola, na wprost wejścia do kościoła.

W sali stały ciasno trzy rzędy starych podwójnych ławek różnych wzorów i fasonów z kałamarzem na atrament po środku. Ubrania wieszano na wieszakach w korytarzu. Była nas spora gromadka malców i wyrośniętych starszych dzieci, które ściągnęły do Raszyna z wojennej tułaczki. Naszą wychowawczynią była Pani Żbikowska.

Latem do szkoły wiele dzieci przychodziło boso w przypadkowo dobranych ubraniach.

Pomieszczenie klasy było ciemne i trzeba było cały czas palić jedyną wiszącą u sufitu żarówkę. W rogu stał piec kaflowy, dający przyjemne ciepło w chłodniejsze dni.

Palenisko pieca obsługiwał mógł włącznie Pan Woźny, który był w owych czasach postacią bardzo znaczącą. Do niego należało odmierzanie czasu lekcji i przerwy.

Jego dobre serce pozwalało niejednokrotnie ulegać sugestiom uczniów i czynić niewielkie korekty tych wartości. Uśmiechał się szelmowsko pod siwym wąsem, brał w jedną rękę duży mosiężny dzwonek na drewnianej rączce, w drugą nieodłączną rózgę i dzwoniąc donośnie szedł w obchód wszystkich pomieszczeń szkolnych.

Poszczególne klasy mieściły się w różnych bu-dynkach na obrzeżach Raszyńskiego rynku. W budynku mojej klasy były jeszcze trzy sale nauki. W budynku dzisiejszej kancelarii parafialnej -zwanej organistówką, z racji mieszkania tam organisty z rodziną - była klasa czwarta, a najwięcej sal lekcyjnych mieścił budynek - Austerii -.

Zakamarki tej budowli i wewnętrzny dziedziniec, były doskonałym terenem zabaw. Dźwięk dzwonka słychać było wszędzie, a wspomniana rózga w ręku Pana Woźnego pełniła wiele poważnych funkcji. Była łagodną nagrodą za dobre zachowanie, rozjemcą uczniowskich waśni, lub zdecydowaną ręką sprawiedliwości społecznej. Ślady tej ręki niesforni uczniowie nosili przez kilka dni skrzętnie je ukrywając przed wzrokiem rodziców. Taki ślad bo to był sygnał -dziecko źle się zachowuje - i najczęściej był powodem do-datkowego lania w domu.

Rodzice nie chodzili do szkoły z pretensjami, słowo nauczyciela było święte.

Za dobre zachowanie, lub przyniesienie opału do pieca, Pan Woźny pozwalał wziąć do ręki i obejrzeć piękny mosiężny dzwonek, a wybranym pozwalał nawet zadzwonić na lekcję.

W 1952 roku szkołę przeniesiono do obecnego budynku. Piękne jasne i przestronne sale lekcyjne, szerokie korytarze i schody z doskonałymi poręczami do zjeżdżania, budziły nasz szczery zachwyt. Wydzielono sale do nauki geografii, fizyki i chemii. W piwnicach rozmieszczono szatnie osobne dla każdej klasy.

Plac w obrębie szkoły był rozkopany i nie nadawał się do gry w piłkę, ale za płotem - w obrębie dzisiejszych ulic Szkolnej, Poniatowskiego, Sportowej i Unii Europejskiej - mieściło się boisko klubu sportowego RKS-Raszyn i tam odbywały się wszelkie zawody. Wszystko w nowej szkole było dla nas ciekawe i urzekające.

Do nowego budynku przyszedł oczywiście leciwy Pan Woźny i zajął miejsce przy stoliku obok głównych drzwi wejściowych. Ciepłe i przytulne piece kaflowe zastąpiło centralne ogrzewanie. Znajomy dźwięk dzwonka rozlegał się jeszcze przez jakiś czas, ale przegrał z dzwonkami elektrycznymi. Wąsaty Pan Woźny siedział sobie obok drzwi, a na stoliku obok stał bezczynnie mosiężny dzwonek. Nie trzymał już jednak w ręku rózeczki.

Pewnego dnia zniknął mosiężny dzwonek, a krzesełko przy drzwiach pozostało puste...

Z cyklu "Opowieści o starym Raszynie"

Tadeusz Strzelczyk

POEZJA

Kuracjusz

Inowrocław miasto Kujaw
na równinach stoi.
Słynie z leczeń i kuracji
lecz nie wszystko goi.

Jedni w sercach radość czują
innych smutek gryzie
smutek bardzo się nasila
kiedy koniec bliżej.

Jesień w parku jest widoczna
bez liścia, zieleni.
Czy kuracja nam pomogła
w domu się oceni.

Wspomnień masę pozostało
lecz nie wszystkie leczą
jedni w smutku się żegnają
inni wprost aż beczą.

Dziadek stary z babcią siwą
w tańcu się ściskają.
Chyba całkiem zapomnieli
ile latek mają.

Przy orkiestrze kule stoją
ktoś je tam postawił
pewnie chory już zapomniał
tak się dobrze bawił.

A gdy turnus się zakończy
zaczną stękać chrychać
i do wspomnień z sanatorium
po cichutku wzdychać.

Była gwiazdka co świeciła
blaskiem w nocnym mroku
był i księżyc co się kręcił
przy gwiazdeczki boku.

Przy tej gwiazdce była druga
nieco przyszarzała
widać była wypalona
bo słabo błyszczała.

Ale w słabe jej światełko
ćma się przyplątała
i tak cały turnus w koło
kółka zataczała.

Jeden laską się podpiera
drugi drinki pije
oto macie cały obraz
jak kuracjusz żyje.

Tadeusz Książek

WIELE TWARZY

Kobieta matka żona - tak wiele a jak mało
Wdzięczności i szacunku nie jednej by się zdało
Kobieta płeć powabna z delikatności słynie
Lecz kiedy jest potrzeba nie jeden mór rozbije
Matka - wspaniała dobra uchroni od cierpienia
A kiedy jest potrzeba to koszmar w baśń nam zmienia
Żona - ta jedna ta od Boga jest z tobą dzień i noc
To ona kiedy trzeba poda ci ciepły koc
Kobieta matka żona choć jedna to jak wiele
Zabawką opiekunem jest i wielkim przyjacielem

SZABEL

Grzyby

Poszła Jagna w duży bór
by nazbierać grzybów wór.
Jagna lubi grzyby jeść
musi najpierw z lasu nieść.
Dziewczę samo nie szło w las
poszedł z nią kolega Jaś.
On z nie jedną w lesie był
nóżki każdej w źródle mył.
Tak zbierali długi czas
ach jak piękny był ten las.
W koszu było grzybów moc
w lesie ich zastała noc.
Chcę za rączkę wodzić cię
samej w lesie chodzić źle.
Może być gdzieś wilczek zły
i pokazać groźne kły.
Ja w pobliżu szałas mam
w nim nie będę siedział sam.
Jagna poszła dalej z nim
bo Jaś nie był chłopcem złym.
Paniom w źródle nogi mył
bo on bardzo czystym był.
Nim do domu będziem szli
nóżki Jaguś zmyje Ci.
Kiedy Jasiu nóżki zmył
pracą tą zmęczony był.
Umyj Jasiu jeszcze raz
bo do domu mamy czas.
W domu nie mam gdzie nóg myć
wolę z tobą w lesie być.
Gdy do domu powróciła
grzyby w drodze gdzieś zgubiła.
Bo wciąż nogi obmywała
i o grzybach zapomniała.
Chociaż grzybów nie smażyła
to szczęśliwa bardzo była.

O tym co zaplanowała
w lesie z Jankiem dokonała.

Tadeusz Książek

Czary

Jak się mama dobrze czuje
to bez przerwy coś czaruje.
Weźmie wszystkie brudne góry
zaraz zrobi z nimi czary.

Włoży wszystkie do miednicy
coś tam leje coś tam liczy
gdy wystawia do suszenia
brudne się w czyściutkie zmienia.

Gdy upadłem raz w kałużę
miałem całą brudną buzię
mam czymś mnie pogłaskała
buzia się czyściutka stała.

babcia kiedyś tak krzyczała
że już radia nie słyszała
gdy jej mama coś mówiła
babcia się uspokoiła.

Dziadek w brudnych butach chodzi
mówi że to nic nie szkodzi
mama musi znów czarować
i podłogę wypastować.

Tata nie zna żadnych czarów
nie chce zaczarować garów.
Nie zna czarów na podłogi
choć ma zawsze brudne nogi.

Jeśli czarów nie użyje
noga mu w skarpecie zgnije.

Tadeusz Książek

Polak

w Europie i na świecie słynie:
z kreatywności,
wiedzy
i ukochanej swobody,
z fantazji ułańskiej - chłopcy,
a dziewczęta z wielkiej urody.
Tolerancja
i zapobiegliwość
jest naszą mocną stroną,
a poszanowanie tradycji
złotą koroną.
Polacy do obrzędów,
kultury, mowy
szacunek mają,
a swej gościnności
każdemu użyczają.
Dla Polaka słowa:
Bóg, honor, ojczyzna
siłę posiadają.
Jednak Polacy
nie uczą się na błędach,
wciąż kłótliwi
demokrację powtarzają.

Mariola Wiewiór

Mała Ojczyzna

Moja Ojczyzna jest tu,
gdzie ulubione chabry w bukiet składam,
gdzie czuję się swobodnie
i z bocianami po polsku gadam.
Moja Ojczyzna Jest tu,
gdzie dzwon kościelny bije dumnie,
orzeł przestworza przecina,
olcha szumi swojsko, rozumnie.
Moja Ojczyzna jest tu,
gdzie rosną maki w przydrożnym rowie,
słowik latem trele śpiewa
a każda kapliczka polską historię opowie.
Moja Ojczyzna jest tu,
gdzie serce tkliwiej i mocniej uderza,
gdzie przyjaciele, rodzina
a przeszłość z przyszłością się zderza.
Moja Ojczyzna jest tu
przy ciepłym kominku
w moim rodzinnym domu,
w moim pokoju,
przy moim oknie.
Nie oddam tego nikomu.

Mariola Wiewiór

DWA BIEGUNY

Tak jak nowe życie przynosi nadzieje
Tak śmierć przynosi smutek i żal
Jak w słonecznym blasku każda twarz się śmieje
Tak w deszczu łzy płyną wzywa mroczna dal
Tak jak każdy ranek niesie chęć do życia
Tak wieczór usypia marzenia i nas
Jak na twarzy widać minione przeżycia
Tak zegar nie stanie będzie płynął czas
Tak jak ja wpatrzona w dzieci które rosną
Tak moją głowę pokrywa już szron
Jak nadzieja nasza przychodzi wraz z wiosną
Tak jesienią smutek wchodzi w każdy kąt

SZABEL

PISANKI

Pisanki pisanki jajka kolorowe
Jedna cała w kropki druga zaś ma głowę
We wzory i w paski barwne są i lśniące
Tuż koło nich siedzą kurczak wraz z zającem
Pisanki baranki przybrane baziami
Duża to przyjemność malować się z wami
Pomaluję jajko potem swoją buzię
Aby urok świąt tych został jak najdłużej

SZABEL

W DZIEŃ ZAKOCHANYCH

W ten dzień panna oraz wdowa do miłości jest gotowa
I mężatka i rozwódka wie o strzał niebieskich skutkach
A Walenty śle Amory i nie czeka lepszej pory
Rozkochuje serc tysiące przy tym dłonie zwinnie plącze
I kawaler i żonaty swej miłości już śle kwiaty
Zmienia słowa w wiersza zwrotki po tym dniu nie ważne plotki
Każdy drzwi serca otwiera bo w nim bije miłość szczera
I nie widzi w tym przeszkody czy dojrzały jest czy młody

Drzwi do serca już otwarte czy miłować szczerze warte
Czy miłować i porzucić do swej twierdzy warto wrócić
Czy też rzucić się w wir błogi i nie szukać innej drogi
O tym czy miłości chce każdy bardzo dobrze wie

SZABEL

KOT W WORKU

Małgorzata Stachowiak - Schreyner
z Sulechowa (woj. lubuskie)

I miejsce w kat. Dorośli w **I Ogólnopolskim Konkursie na opowiadanie na temat DUSZA KOBIETY** zorganizowanym przez GOK i GBP w Raszynie.

Odkąd mam dziecko, często odnoszę wrażenie, że nie mam jednej ręki, za to jakąś dodatkową gdzieś w środku, zajmującą się zbieraniem i upychaniem masy spraw i ludzi, zmartwień, zmartwionek i zmartwionek całego świata.

Ręka, której mi ubyło zajęta jest przeważnie taszczeniem Córuś, dzierżeniem uchwytu rondla, drewnianej kopyści, chochli, myjki do garów, zmiotki, rękojeści spacerowego wózka, pieluchotorby i innych przedmiotów, które zajęły miejsce mojego ulubionego pióra Parker ze złotą stalówką, wygrane-go 15 lat temu na konkursie literackim. Rudoczerwona metalowa oprawa wygładzona od wielokrotne-go używania pamięta wiele słów, zdarzeń, nawet tamte czasy, kiedy perwersyjnie podpisywałam złota stalówką listę obecności w urzędzie pracy.

Ręka, która mi przybyła z zupełnie mi obcą częstotliwością pakuje do głowy, ot choćby Karolka, młodszego brata Małżona. Karolek siedzi na podłodze w kuchni obok kosza na śmieci, pali papierosa strząsając popiół prosto do pojemnika i płacze, bo rzuciła go trzecia dziewczyna w tym roku. Mam ochotę wyrzucić go za drzwi, mam ochotę ryknąć, ze spali śmietnik , mam ochotę wyjawić mu tajemni-cę, iż żaden z jego licznych walorów intelektualnego, błyskotliwego absolwenta filozofii nie zastąpi na dłuższą metę zwykłego mycia zębów.... I tego nie robię, tylko zbieram wszystkie te gorzkie żale, nasiąkam nimi powoli jak gąbka. Zbieram trzydzieści kilo nadwagi Wioletki, mając swoje dwadzieścia pięć zupełnie gdzieś i częstuję ją kolejną porcją tortu urodzinowego Córusi. Chylę czoło przed repry-mendą sąsiada za nie umyte schody, choć najchętniej przegryzłabym mu gardło z zaznaczeniem, że teraz już wiem dlaczego jego żona umarła młodo. Współczuję mamie Tomka śmierci siostry, której nigdy nie widziałam na oczy i która nic, a nic mnie nie obchodzi, ale współczuję bardzo przekonująco. Wpuszczam do domu bezpańskiego kota, który zachowuje się jakby wpadł na obiady do jakiegoś Caritasu, choć wiem, że po raz kolejny załatwi mi to bieganie ze sprayem na pchły i trzy dni smrodu nie do wywietrzenia. Wręczam młodej cygance dwa złote na "bułki dla dzieci", choć ma kożuszek na który nigdy nie będzie mnie stać i złote kolczyki i wiem bardzo dobrze, że te dwa złote mnie przydały-by się jeszcze bardziej. Przepłacam w osiedlowym sklepiku, bo też muszą z czegoś żyć, dobra, bo mi się nie chce iść do supermarketu i trudno; nowe spodnie kupię sobie za miesiąc albo za rok- lumpeksy też są dla ludzi. Odchudzam się z tęsknoty Małżona za moim rozmiarem 38 sprzed dziesięciu lat sa-ma przywiązana do swojego 46 tak samo, jak do ukraińskiej chałwy słonecznikowej, nadziewanych czekoladek i piankowych deserów w Mocce, bo nic tak nie podnosiło mi miłości własnej jak puszysta kołderka bitej śmietany, a został mi się ino tekturowy blacik pieczywa chrupkiego i kiełki.

Pocieszam, wysłuchuję, spełniam życzenia, głaszczę, przytulam, łykam tabletki od bólu głowy jedna za drugą, popijam czerwona herbatę, która powinnam wylać do kibla, ale jest taka zdrowa, taka zdrowa, całuję na dobranoc mały, miękki, różowy, cieplutki policzek i małe miękkie, różowe, cieplutkie paluszki, które trzymają brzeg kołderki w żyrafy i cały wszechświat przed ostatecznym rozpadem; robie kanapki Małżona do pracy, bo inaczej dzień spędziłabym z dotkliwym jak odcisk poczuciem wi-ny, że go głodzę i jest pierwsza w nocy. A ja mam wreszcie na chwilę obie moje ręce z powrotem.

Wtedy wyciągam z siebie wszystkie zebrane w ciągu dnia rupiecie; wyciągam jak wielki tobół uchodźcy- cały majątek pospiesznie zakutany w wór - płachtę z prześcieradła. Wyciągam i jak prze-ścieradło wytrzepuję prosto pod kurtynę wody z prysznica i patrzę sobie jak płyną Karolek, Wioletka, tort, mama Tomka, kanapki, sklepikarz zdzierca, wypacykowana cyganka w złocie, stos nie wypraso-wanych śpiochów, rachunek za prąd, i znikają zgodnie i bez protestów w dziurkowanym ryjku na dnie wanny.

I dopiero mogę własną duszę, czystą i pachnącą, jakby suszyła się na słońcu, rozłożona na kępach grafomańskich stokrotek i chabrów delikatnie wygładzić i położyć do łóżka. Mogę owinąć się nią z powrotem i rozkoszując absolutną wolnością OD i zamknąć oczy z poczuciem doskonałej, niere-alnej nieważkości.

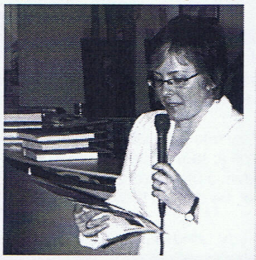
A potem cicho w ciemnym kocim futerku z gracją wskoczyć na parapet, zgrabnie prześlizgnąć się przez uchylone okno i ruszyć w ciemność stawiając bezszelestne łapy lekko od gwiazdy do gwiazdy, albo po wysrebrzonych sznurach z praniem pobiec prosto w księżyc.

Wszystkie nagrodzone opowiadania możecie Państwo przeczytać na stronie internetowej GBP Raszyn: **www.gbp.raszyn.bip.net.pl**



Dyrektor GOK w Raszynie, pani Maria Gajek wręcza nagrodę jednej z laureatek Konkursu. Poniżej panie z jury - Grażyna Kruk i Edyta Pengryn opowiadają o wysokim poziomie prac literackich, które napłynęły z całego kraju a także z zagranicy.







Znana wszystkim aktorka - Laura Łącz odczytała nagrodzone I-wszym miejscem opowiadania w trzech kategoriach wiekowych. **Uroczyste rozstrzygnięcie I Konkursu Literackiego DUSZA KOBIETY i rozdanie nagród i wyróżnień odbyło się dnia 7.03.2008 roku podczas Wernisażu I Ogólnoposkiej Wystawy Zbiorowej KOBIETA.** O wieczorze przeczytać możecie Państwo obok.

Wyniki I Ogólnopolskiego Konkursu na opowiadanie na temat DUSZA KOBIETY: **KATEGORIA - Gimnazjum:** I miejsce - "Opowiem Ci o sobie"- Monika Marko z Namysłowa; II miejsce - "Śladami kobiecej duszy" - Barbara Kropińska z Będargowa; III miejsce - "Szeptem" - Monika Sobol z Dzierżoniowa. Wyróżnienie otrzymało opowiadanie "Dwie kobiety - dwie dusze"- Agata Kłodecka z Warszawy. **KATEGORIA - Liceum:** I miejsce - „Z definicji..."- Anna Kozłowska z Nowych Skalbmierzyc; II miejsce - „Skoczyłam ..." - Ewa Ingram z Mielca; III miejsce - "Witaj - powiedziała" - Sylwia Błach z Witkowa; Wyróżnienie otrzymało opowiadanie pt. „Krótka historia Inez" Anny Wojciechowskiej z Bolechowic k/ Kielc. **KATEGORIA - Dorośli:** I miejsce - „Kot w worku"- Małgorzata Stachowiak - Schreyner z Sulechowa woj. Lubuskie; II miejsce - „Poznać przeznaczenie" - Anna Kokot z Przeźmierowa; III miejsce- „Żegnaj Izadoro" - Małgorzata Haładus z Hasselby w Szwecji. Wyróżnienia otrzymały: opowiadanie pt. "Róża z pilotem w dłoni" - Jarosław Andrasiewicz z Łodzi oraz opowiadanie "Skarb utracony" Jerzego Piekarskiego z Dęby Opoczyńskiej w woj. Łódzkim. **Serdecznie gratulujemy!**

RELACJA

I OGÓLNOPOLSKA WYSTAWA ZBIOROWA KOBIETA

Wieczorem, dnia 7 marca 2008 roku pod Gminną Biblioteką Publiczną w Raszynie zebrał się tłum. Zabrakło parkingowych miejsc i krzeseł na sali - nie brakło zaś wspaniałej, pozytywnej energii. Uroczystość rozpoczęta została serdecznym powitaniem gości przez organizatorów Wielkiego Wydarzenia - Dyrektor GOK panią Marię Gajek i Dyrektor GBP panią Jolantę Walentynę Żabczak.

Potem odbył się **wspaniały koncert** w wykonaniu raz żywiołowej, raz nostalgicznej **Swietłany Żarczyńskiej, której akompaniowali Michał Sawicki - na gitarze, a potem Piotr Piskorz na instrumentach klawiszowych.**

Laura Łącz - znana wszystkim aktorka - **odczytała** zasłuchanej publiczności **nagrodzone w I Ogólnopolskim Konkursie Literackim na opowiadanie - temat DUSZA KOBIETY prace.**

Dyskretne światło i piękne obrazy wokół pogłębiły refleksyjny nastrój wieczoru. Po odczytaniu trzeciego już opowiadania oraz wysłuchania ostatnich piosenek Swietłany Żarczyńskiej, która tak podbiła serca publiczności, iż musiała wykonać utwór na bis, rozpoczęła się część wernisażowa wieczoru. Wszyscy artyści otrzymali pamiątkowe certyfikaty udziału w I Ogólnopolskiej Wystawie Zbiorowej - KOBIETA.

Nagle jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki prawie wszystkie krzesełka na sali zniknęły, by zrobić miejsce spacerom przy sztalugach. Prace wzbudziły wielkie uznanie publiczności. Do Księgi Gości wpisywano się chętnie, a liczne wpisy świadczą o wielkim powodzeniu Wernisażu.

Tradycyjna lampka czerwonego wina w dłoni rozpoczęła mniej oficjalną część wieczoru, kiedy to wszyscy podziwiając obrazy, fotografie, rysunki czy innego rodzaju dzieła oddali się luźnym rozmowom o sztuce. Rozmowy, kwiaty, wymienianie spostrzeżeń i uprzejmości. Nastrój ogólnej radości i serdeczności udzielił się każdemu na sali - czy to artystom, czy też Gościom.

W Wystawie udział wzięło 32 artystów z całej Polski. Reprezentowali prace z zakresu malarstwa, rysunku, rękodzieła artystycznego, grafiki tradycyjnej i komputerowej oraz fotografii.



Dziękujemy Tomkowi Staszewskiemu za udostępnienie fotografii z Wydarzenia. Zapraszamy na wernisaż jego malarstwa 4.04.2008 o g. 18.00 w Galerii Wystaw Artystycznych GBP Raszyn.



Artyści eksponujący swe prace w Galerii Wystaw Artystycznych GBP Raszyn podczas Wystawy KOBIETA (kolejność alfabetyczna): FOTOGRAFIA - Ciepiela- Deska Karina/ Psary (Amelia), Jura Kaja/ Falenty, Kuczara Maria/ Rudawa (MajaK), Stefers/ Warszawa, Wojciechowski Łukasz/ Grudziądz (fingolfin), Zdrzydłowski Marek/ Urzut; GRAFIKA - Dobrowolska Dominika/ Warszawa, Witczyński Jacek/ Gdańsk, Szczepańska Ewa/ Burzyn (Maya); MALARSTWO - Adamczyk Joanna/ Słomin, Biardzka Agnieszka/ Warszawa, Czosnecka _Kobryń Joanna/ Sękowin, Gruszczyński Filip/ Warszawa (Filippo), Gryglag Kordula/ Falenty, Kordos Róża/ Józefosław, Malinowski Jacek/ Warszawa, Mamczur Maria/ Warszawa (Laura Verde), Marczyk Alicja/ Kraków (Adelheid), Ostrowska Grażyna/ Słomin, Pawelec Katarzyna/ Brwinów, Poszwińska Katarzyna/ Komorów, Ratajczak Maciej/ Warszawa (Egotyk), Staszewski Tomek/ Warszawa (Blue Dun), Sułek Malinowska Joanna/ Warszawa, Szulecka Władysława/ Falenty, Walkiewicz - Seta Małgorzata/Warszawa, Węgiel Magdalena/ Warszawa (carbono), Żarczyńska Swietłana/ Falenty (Światełko), Żabczak Jolanta Walentyna/ Falenty (PaniAdams); RĘKODZIEŁO - Stępel Zyta / Falenty (Atyz); RYSUNEK - Schodowski Krzysztof/ Olsztynek (ElementDuszy), Szymańska Anna / Parczew (szymanna)

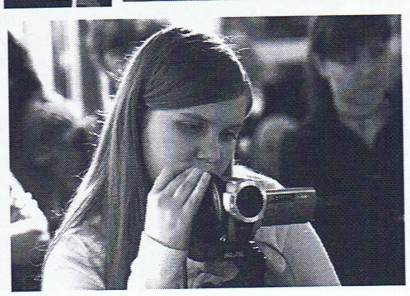














POZNAĆ PRZEZNACZENIE

Anna Kokot z Przeźmierowa

II miejsce w kat. Dorośli w I Ogólnopolskim Konkursie na opowiadanie na temat DUSZA KOBIETY
zorganizowanym przez GOK i GBP w Raszynie.

Waniliowe chmurki i amarantowe smugi koloru, rozbielony róż, przypominający tiulową spódniczkę księżniczki i wrzosowe meandry barw. Gdzieś tam jeszcze wylegiwało się słońce, ubrane w zbyt ciepłe, złociste futerko. Dzień zaczynał się śpiewem anielskich chórów i dźwiękiem sabotów tupiącego z nadmiaru pozytywnych emocji szczęścia. Tego poranka Bóg tchnął życie w mały, biały obłoczek, który łagodnie falował Mu przed oczami. Miniaturowe jestestwo drgnęło i wykluła się kobieca Mała Duszyczka. Niewinna i nieskażona niczyimi wpływami, pełna pytań i wątpliwości. Dobrotliwy Bóg Ojciec dał jej chwilę do namysłu kim chciałaby się stać i pozwolił jej poobserwować ziemskie dusze innych kobiet. Odsłonił przed nią ciasny obłok poznania, który rozgraniczał Niebo od Ziemi i wskazał łagodnym ruchem dłoni w kierunku zabawnie krągłej planety. No, nie – była nieco spłaszczona z dwóch stron, ale Mała Duszyczka była zbyt zaabsorbowana, by zwracać uwagę na takie szczegóły.

- Patrz teraz uważnie – Bóg zdobył się na nieco srogi ton i nagle dało się słyszeć wyraźny gwar ulicy, można było rozróżnić ludzkie głosy i dźwięk pędzących drogą samochodów.

Spojrzała Mała Duszyczka na zmęczoną, starą kobietę dźwigającą ciężkie siatki i zafrasowana aż przycupnęła ze smutku. Szara kobiecina posapywała głośno, a tobołki obijały się jej boleśnie o nogi, rzeźbione krętymi serpentynami żylaków. Kobieta szła ulicą, a tłumy ludzi rozstępowały się przed nią niczym Morze Czerwone – obawiając się, że może naruszyć czyjąś prywatną bańkę powietrza i poprosić o pomoc. Ona jednak ciasny beret nacisnęła głęboko na oczy i ciężkim krokiem wydeptywała sobie swoją ścieżkę w społeczeństwie, które chciało być zawsze młode, zdrowe i wierzyło we własną nieśmiertelność. Jej dusza była opuszczona, stęskniona przyjaznego gestu i uśmiechu, tymczasem zastępczo musiała żyć przygodami bohaterów kolumbijsko - brazylijskich seriali i samotną filiżanką kawy, wypitą popołudniem przy brzydkim oknie. Nie, Mała Duszyczka nie była jeszcze gotowa, by przeobrazić się w taką duszę, nie pragnęła ukoronowania swojej egzystencji koroną cierniową, postanowiła więc poszukać głębiej...

- Spójrz i na nią – polecił Bóg, wskazując jej z wyraźną satysfakcją na rozmodloną duszę pobożnej zakonnicy. Dusza ta całkowicie zatraciła się w modlitwie, klęczała przed zakurzonym krucyfiksem w pełnej uwielbienia pozie, jęczała i wiła się z tęsknoty za swoim Zbawicielem. Mała Duszyczka przeraziła się tego ogromu niepojętej miłości. I zauważył to Bóg i pogłaskał ją uspokajająco po nieistniejącej przecież głowie.

- Nie bój się – rzekł z łagodnością i słodyczą w głosie. – Wiem, że nie jesteś jeszcze na to gotowa. Być może nigdy nie będziesz. Pokazałem ci jednak i taką duszę, byś miała wybór. Moje dziecko, a co powiesz na to?

Rozwrzeszczana dusza zbuntowanej nastolatki wierzgała w jej ciele jak nieosiodłany dotąd koń, gryzła i kopała wyciągające się ku niej ręce matki i ojca. W tej duszy w ciągu kilku sekund, a czasami równolegle, rozgrywały się niepojęte dramaty: „Dlaczego ten chłopak do mnie nie zadzwonił?!", „Jak powiedzieć rodzicom, że mogę nie zaliczyć roku?!", „Mateusz chce się ze mną przespać – co mu powiedzieć?!", „ Dlaczego tylko ja mam najniższe kieszonkowe w klasie?!", „Zdradziła mnie przyjaciółka – nienawidzę jej!!!", „Gdzie Kaśka kupiła taki czadowy lakier do paznokci?!" , „Kiedy wreszcie schudnę te trzy kilo?!", „Dlaczego mam takie małe piersi?!", „Skąd zakombinować kolejną paczkę fajek?!, „Po co, dlaczego, jak długo, czemuuuuuuu.....".

- Nie – Mała Duszyczka odezwała się po raz pierwszy i pomyślała, że gdyby tylko miała jakieś ciało, na pewno bolałaby ją już głowa. Nie, nie chciała być dorastającą kobietką, z duszą pełną żywiołów ognia i wody. Nie chciała się codziennie zakochiwać, odchudzać i tyć, malować, farbować, krzyczeć i ryczeć. Miotać się tak i biegać co najmniej kilka lat w kołowrotku czasoprzestrzeni.

- Masz rację, moja mała – zgodził się z nią zadowolony Bóg Ojciec. – To jeszcze nie dla ciebie. A co byś powiedziała na taką duszę?

Popatrzyła Mała Duszyczka na młodą kobietę, pochylającą się nad łóżeczkiem swego dziecka. Myśli w jej duszy były czyste i wzniosłe, lekkie jak podskoki baletnicy. Jej emocjonalna dusza nasiąkała niczym papierek lakmusowy każdą kroplą emocji, jaką uroniło jej maleństwo. Wrażliwa i oddana, stonowana w obejściu i pełna dobra. Mała Duszyczka poczuła, że oto znalazła dojrzałą duszę kobiety, która w tym momencie dotyka Absolutu. I nagle zapragnęła, by ta nadzwyczajna dusza pochylała się nad nią, cichutko śpiewała do jej aksamitnego uszka kołysanki i czuwała na straży jej szkatułki ze snami.



Pani Anna Kokot nie kryła wzruszenia odbierając zasłużoną nagrodę.

Zaczęła marzyć o tym, że dusza tej właśnie kobiety przewiązuje misterną wstążeczką miłości jej losy, układa pod poduszeczką aromatyczną saszetkę z zapachem wiary i nadziei, układa jej włosy w misterne fale głębokich uczuć.

- Czy ja... Czy mogłabym... – głos Małej Duszyczki podejrzanie zadrżał, po czym struny dotąd pełne dźwięków zerwały się i uniemożliwiły jej dokończenie tak nieśmiało rozpoczętego zdania.

- Rozumiem cię, moje dziecko. Już wiem, że dokonałaś wyboru. Właśnie znalazłaś piękną, kobiecą duszę swojej mamy – odezwał się do niej Bóg. A widząc przerażenie Małej Duszyczki, uśmiechnął się lekko zmieszany. – Już nie pozwalam ci mówić, mała. Skoro znalazłaś swoje przeznaczenie i będziesz odtąd córeczką tej wspaniałej mamusi, zabieram ci zdolność głosu. Dusze nie potrafią głośno mówić. Dałem ci ten przywilej tylko na czas wyboru przez ciebie życiowej drogi. Teraz ten dar powraca znów do mnie i będzie czekał na nową kolejną duszę. A ty musisz nauczyć się komunikować w inny sposób. Twój głos przeobrazi się w wewnętrzny, boski narząd – sumienie. Odtąd tak będziesz się porozumiewać ze swoim ciałem.

Bóg Ojciec uśmiechnął się do Małej Duszyczki i zanim przerzucił ją zdecydowanym ruchem ręki przez obłoczek poznania, szepnął jeszcze z nutą tęsknoty w głosie:

- Żegnaj mała. Będzie mi ciebie tutaj brakować, ale jeszcze się zobaczymy. Przygotuję dla ciebie wspaniałe mieszkanie, poczeka na ciebie. I wyznam ci jeszcze coś... Tak naprawdę dopiero, gdy umrze wybrane przez ciebie ciało małej dziewczynki i ponownie spotkamy się tutaj, na Sądzie Ostatecznym, zrozumiesz jakie było twoje duchowe przeznaczenie. Tam na Ziemi w zasadzie niczego nie zrozumiesz, będziesz działała w próżni, z głową pełną znaków zapytania i wątpliwości.

Mała Duszyczka podniosła na Boga Ojca przerażony wzrok, którego nie było, próbowała rozpaczliwie wyszarpnąć się jeszcze z Jego uścisku, ale trzymał ją mocno.

- Poradzisz sobie! Poradzisz sobie, bo jesteś duszą mądrej kobiety! Gdy czegoś nie rozumiesz, po prostu kochaj! – rzekł jeszcze do niej z mocą i rzucił w wygłodniałą przepaść ziemskiego bytu.

W tym momencie młodej mężatce z niewielkiego miasta urodziła się śliczna córeczka.





Relacja świadka wydarzenia kulturalnego - Swietłany Żarczyńskiej

WALENTYNKOWY KONCERT JAZZOWY WIECZÓR AUTOSKI JERZEGO BESALI







Dnia 8 lutego 2008 roku w sali wystawowo-koncertowej Gminnej Biblioteki w Raszynie (ul. Poniatowskiego 20) odbył się koncert pt. "Jazzująca miłość" poprzedzający promocję/prezentację książek o tematyce historycznej autorstwa Jerzego Besali. Zaczynać opis wydarzeń z życia kulturalnego Raszyna tego rodzaju zdaniami to przysłowiowy "ból zęba" dla mnie. Dla większości z Państwa jest to sucha, kolejna informacja w jednej z lokalnych gazet. Nie zgadzam się na taki odbiór! Przybliżę Państwu ten wieczór TU i TERAZ, mając cichą nadzieję, iż będziecie żałować, że was tam nie było.

"Nie lubię jazzu, uważam tę muzykę za denerwującą. Jeśli przypadkiem trafiam na jazz (np. w autobusie, którym jedzie młody człowiek z wzrokiem utkwionym w jednym punkcie, ze słuchawkami w uszach i żującym gumę w rytm słuchanej muzyki: ON nie widzi, że JA też słyszę muzykę z jego słuchawek, a ta muzyka nie koniecznie ma na mnie dobry wpływ), to zaczynam liczyć do stu, a nie do dziesięciu. Wiesz, o co chodzi?" - mówię do córki pięć minut przed jazzowym koncertem. Przyszłam na ten koncert, bo lubię nowości: trzeba przyznać, że Gminny Ośrodek Kultury i Biblioteka przez ostatnie dwa-trzy lata nie dają mieszkańcom Raszyna powodów do nudy: co miesiąc odbywają się wernisaże malarstwa, grafiki, fotografii, koncerty, spotkania z autorami książek, wieczorki poetyckie itp. Dzieje się, proszę Państwa, dzieje!

Mężczyźni ustawiają aparaturę, coś podłączają, podkręcają, nastrajają. Jest ich dwóch. Siadam na losowo wybranym krzesełku, uprzednio znajdując na siedzeniu papierowe serduszko na patyku, a na serduszku napis: W TYM DNIU SZCZEGÓLNYM NIECH ŚWIAT SIĘ DOWIE, ŻE MOJE SERCE MYŚLI O TOBIE! Rozglądam się po sali (hi-hi!) - wszyscy obecni czytają napisy na serduszkach. Córka czyta mi na głos: SERCE MOJE MOCNO BIJE, KOCHAM CIĘ OD STÓP PO SZYJĘ! Wszystko staje się jasne: za kilka dni Walentynki! Dyrektor GOK pani Maria Gajek wita widzów, wśród których jest zastępca wójta Mirosław Chmielewski, przybliża program wieczoru oraz przedstawia panów Jerzego Besalę i Krzysztofa Ścierańskiego. O-o! To tamci od aparatury! Nabieram do nich sympatii, bo "potrafią przy sobie zrobić" (lub: bo są zaradni i znają się na technice). Jerzy Besala - historyk, publicysta, gitarzyst jazzowy, kompozytor i mieszkaniec Raszyna. Krzysztof Scierański - od 20 lat najlepszy w Polsce jazzowy gitarzysta basowy , instrumentalista, kompozytor. Miłe zaskoczenie dla mnie, w napięciu rozważającej w myślach, do ilu mi przyjdzie tego wieczoru liczyć: artyści zapowiadają, że koncert nie będzie typowo jazzowym, tylko impresjonistycznym traktowaniem jazzu. To rozumiem od razu, wszak stawiam nieśmiałe kroki w malarstwie. Uspokajam się, zapominam o matematyce,

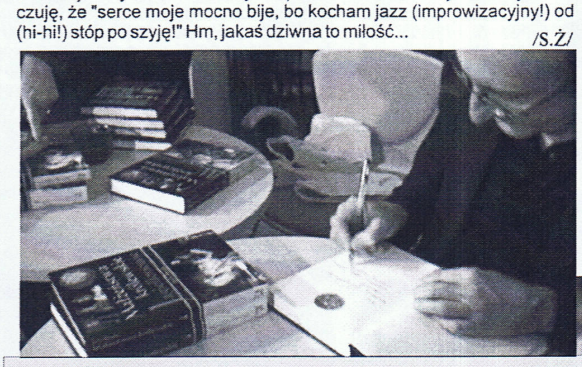
Zapowiedź pierwszego utworu kryje w sobie zagadkę dla słuchaczy. Należy rozpoznać w kompozycji staropolską pieśń. Po pierwszych dźwiękach syntezatora zamykam oczy z rozkoszy (nie znajduje bardziej trafnego słowa), słucham, słucham, słucham i chyba słyszę BOGURODZICĘ między taktami, interwałami i innymi muzycznymi terminami w stylu a'la Vangelis! Nie chcę, żeby utwór się kończył, ale jest zbyt piękny, żeby trwać wiecznie. Walentynki! Niestety, po wykonaniu utworu wykonawcy nie zapytali słuchaczy o odpowiedź na zagadkę, więc do tej pory tkwię w niepewności, czy usłyszałam odpowiedni utwór w utworze. Szanowny Panie Jerzy B. z Raszyna, uprzejmie proszę o odpowiedź na łamach lokalnej prasy (nie wiem, czy żartuję)!

Kolejne utwory nawiązują do tematyki walentynkowej, każdy jest niesamowicie piękny, chwytający za serce. Bułat Okudżawa napisał wiersz o skrzypku, są w nim słowa: "...Muzyk gra na skrzypcach, a ja patrzę na niego i nie mogę zrozumieć, jak te palce wydobywają z instrumentu dźwięki, które palą mą duszę ogniem, za chwilę oblewają wodą, znów palą... Dusza moja przez to staje się sprawiedliwszą, miłosierniejszą i pokorniejszą...". Nic nie dodaję do tych słów.

Po koncercie - prezentacja książek Jerzego Besali: trzytomowego dzieła pt. "Małżeństwa królewskie" oraz jednotomowej pt. "Tajemnicze dzieje Europy". Dyrektor Gminnej Biblioteki pani Jolanta Żabczak w kilku słowach przedstawiła widzom pana Besale jako historyka, autora książek i artykułów. Pan Jerzy opowiada nam, między innymi, dlaczego zainteresował się tematyką miłości historycznych. Walentynki? Z pytań słuchaczy i odpowiedzi autora powstaje niezwykle ciekawa dyskusja, którą określam w kilku słowach: "Poznajmy siebie, rodzinę, przodków - poznajmy swoje korzenie - przez to poczujemy pod nogami grunt naszego istnienia." Kupujemy z córką książki, zdobywamy dedykację autora i zmykamy w angielskim stylu. W domu z niecierpliwością otwieram pierwszy tom "Małżeństw królewskich", we wstępie czytam: "... Życie królów i ich rodzin postrzegamy zazwyczaj jak bajkę: tymczasem nie zawsze ono przypominało baśń, a raczej smutną pieśń o tym, że bogactwo i władza to miraże nie dające szczęścia człowiekowi na Ziemi. Często nie wiedzieli oni nawet, że dać je może tylko miłość..." Walentynki...

Wieczorem 8 lutego 2008 roku wyszłam z domu w asyście córki. Przez trzy godziny przebywałam w istnie Walentynkowej Krainie, pełnej świetnej muzyki i niesamowitych opowieści. Przez kolejne dni wyraźnie czuję, że "serce moje mocno bije, bo kocham jazz (improwizacyjny!) od (hi-hi!) stóp po szyję!" Hm, jakaś dziwna to miłość...

/S.Ż/



Jerzy Besala (ur. 1951) - polski historyk i publicysta. Mieszkaniec Raszyna. Ukończył studia historyczne na UW. Początkowo interesował się dziejami najnowszymi, ale później zajął się Rzeczpospolitą szlachecką. Publikuje artykuły w poczytnych czasopismach: "Polityce", "Dzienniku Polskim", "Wiedzy i Życiu", "Focusie" i "Focusie Historia". Z zamiłowania muzyk jazzowy. Jest autorem kilkunastu książek, m..in. : Stanisław Żółkiewski, Stefan Batory, Tajemnice historii, Małżeństwa królewskie. Piastowie, Jagiellonowie, Władcy elekcyjni, Tajemnicze dzieje Europy. Wyżej wymienione książki znajdują się w księgozbiorze bibliotecznym Biblioteki Publicznej w Raszynie. **Serdecznie polecamy!**

KIRKE

Maria Mamczur

Zmiana przyszła niespodziewanie. Ot, świt zajrzał do sypialni. Blady, nieco rozmazany, pełen gryzącego chłodu, jak zwykle po nieprzespanej nocy. Anna otworzyła okno. Uśmiechnęła się do swoich myśli. - Od dziś wszystko już będzie inne.

Zanurzyła się w ciepłym deszczu prysznica. Powietrze w łazience wypełniło się zapachem frezji. Była kwiatem, który oddycha w dżdżu, drzewem, które z łagodną radością pozwala się umyć naturze, skałą, która przytula do siebie morze. - Od dziś wszystko będzie inne.

Wtedy właśnie zadzwonił telefon. Nie miała ochoty rozmawiać... Ale dzwonek pobrzmiewał coraz natarczywiej, złościł się, ponaglał. Dzwoniła Ewka. - Nawet nie wiesz, co ten sukinkot wymyślił - zachrypiała z rozpaczą do słuchawki. Anna słuchała z roztargnieniem. W końcu to wszystko, czego nasłuchała się od koleżanek i to, czego sama niedawno doświadczyła, było najbanalniejsze pod słońcem. Nie pierwszy raz ktoś kogoś zdradza, oszukuje, kłamie bezczelnie patrząc w oczy, wbija w poczucie winy, byle by samemu nie czuć się zbyt podle. Nie miała ochoty słuchać tej historii do końca. Sama przecież jeszcze wczoraj samotnie łykała łzy... Przerwała koleżance w połowie zdania, nie czekając nawet na wynik meczu: kto komu i jak odpowiedział.

- Posłuchaj - zaśmiała się do słuchawki. - Wyobraź sobie, że założyłyśmy Stowarzyszenie Czarownic Kirke. I wyobraź jeszcze sobie, że zyskałyśmy taką moc, która pozwala nam zamieniać wrednych facetów w wieprze... - Dobra! - odpowiedział jej śmiech po drugiej stronie słuchawki. - I pomyśl tylko - sama czuła jak jej sarkastyczny śmiech nabiera lekkich, dźwięcznych tonów. - Więc tylko pomyśl... Idziesz ulicą Marszałkowską, a tu zamiast zwykłego tłumu ludzi - tłum wieprzy. - Dobrze, podoba mi się to! - Ewka śmiała się do łez. - I brniesz przez ten tłum wieprzy... - opowiadała ubawiona Anna - i nagle widzisz przed sobą faceta w spodniach, w płaszczu, eleganckim kapeluszu. O rany, myślisz, wreszcie ktoś porządny! Przepychasz się przez ten tłum wieprzy. Chcesz dopaść tego Porządnego. Obcasów omal nie gubisz w tej zabójczej gonitwie. Wreszcie jest...! Już na odległość klepnięcia w ramię. „Pan..." - zaczepiasz go. On odwraca do Ciebie twarz. I odzywa się piskliwym: „Kwi...kwi...".

Obie pokładały się ze śmiechu. Aż dzień pojaśniał z radości... Od dziś wszystko będzie inaczej. Koniec z czekaniem na powroty Piotra. Koniec z zastanawianiem się nad tym, z kim znowu spędził ostatnią noc. Koniec ze słuchaniem kłamstw, w które nawet on nie próbował uwierzyć.

Anna miała w mieście kilka spraw do załatwienia ale przedtem postanowiła iść do fryzjera. Weszła do pierwszego lepszego zakładu, który spotkała po drodze. W środku lustra świeciły pustkami. Młoda fryzjerka ze znudzoną miną popijała zimną kawę, tapirując nad czołem tlenione piórka. Anna nie miała ochoty oddać swojej głowy w jej ręce, ale tylko machnęła ręką. Raz kozie śmierć! Siadła na fotelu i rzuciła krótko: - Ścinamy na zapałkę, farbujemy na czarno. - Na czarno? - guma do żucia znieruchomiała w ustach blond fryzjerki. - Pozwól, że ja zajmę się panią... - Anna najpierw usłyszała aksamitny głos, a potem zobaczyła w lustrze za sobą brunetkę. Nie była to jakaś młoda gęś, tylko dojrzała kobieta, świadoma swojej nietuzinkowej urody.

Anna chyba zasnęła. Od dziecka lubiła gdy ktoś dotykał jej włosów. A może nie zasnęła, tylko straciła poczucie czasu? Nawet nie pamięta, co brunetka do niej mówiła, brzęcząc nożyczkami. Pogrążyła się w myślach. Aż trudno uwierzyć, że taki głupi żart może wywołać takie myśli. Co by się stało, gdybym faktycznie miała moc czarownicy...? Kiedy było już po wszystkim, w lustrze nie było już łagodnej złotowłosej Anny. Była nieco agresywna, czarnowłosa, intrygująca Czarownica. - Od dziś wszystko już będzie inne.

Nawet nie zauważyła, gdzie się podziała blond-pierzasta dziewczyna. Brunetka uśmiechała się tajemniczo. - Może wypełni pani kartę naszego klienta? Podsunęła jej brulion stylizowany na starodruk. Anna bez namysłu popisała

Spojrzała na lustro. Najpierw usłyszała cichutki chrzęst, potem głuchy jęk. Tafla rozpadła się na tysiące srebrnych odruchów. - Jadźka! - krzyknęła brunetka w stronę zaplecza. - Trzeba wezwać szklarza. Lustro się posypało. Chyba je ostatnio śrubami za mocno przykręcił, czy co...

Anna z uśmiechem pomyślała, że pierzasta blondyna powinna fruwać jako gołębica. Kiedy zdejmowała z wieszaka swój płaszcz, usłyszała jeszcze jak brunetka z niecierpliwością nawołuje: - Jadźka, czy nie słyszysz, kiedy ciebie wołam?! Pierzasta-blond chyba nie słyszała, bo nie odezwała się. A może gdzieś wyszła na chwilę... Na chodniku, niedaleko zakładu, białożółty gołąb szukał okruchów w szparach między płytami. - Oj, Jadźka, na co tobie przyszło! - parsknęła śmiechem Anna.

Spojrzała na zegarek. Miała jeszcze sporo czasu do pierwszego umówionego spotkania. Postanowiła wrócić na chwile do domu, by przebrać się. Zewsząd czuła kłucie drobinek przystrzyżonych włosów.

W drzwiach kamienicy spotkała żonę dozorcy. Zdziwiła się, że ta starsza, schorowana kobieta zamiata podwórze. - Oj pani Heleno - uśmiechnęła się do kobiety - trzeba męża zagonić do roboty. To w końcu on jest tu dozorcą! - Ej, moja pani - odparła zmizerowana kobieta - ja muszę to zrobić, bo mój stary całkiem już zaniemógł. leży w betach i ruszać się nie może. Tak spuchł koło pyska, taka mu się murduchna zrobiła grubiutka, że przez chwilę pomyślałam nawet, czy on aby nie jest chory na świnkę? Może on tak od tego picia opuchł, a może to jakiś wirus...

Dzień minął szybko. Dwie rozmowy z kontrahentami trzeba było przełożyć na inny termin, bo jak zapewniały ich asystentki, szczebiocząc przez telefon, - pan X i pan Y poszli na zwolnienie lekarskie.

Kiedy wróciła do domu, odsłuchała sekretarkę. Ewka nagrała się dwukrotnie. Raz ze śmiechem przyznała, że ten pomysł ze stowarzyszeniem czarownic, to niezła rzecz. Że jej prababcię nazywano we wsi czarownicą, więc może coś z tych zdolności przetrwało w genach... Kiedy zadzwonila po raz drugi, w jej głosie było słychać niepokój. - Nie wiem Anka, co się stało! Rafał wyszedł po gazetę i przepadł! Kiosk jest po drugiej stronie ulicy, więc stary nawet swetra ze sobą nie wziął. Dokumentów żadnych nie zabrał. Nie ma go już od ośmiu godzin!

Dzwoniła też brunetka z salonu fryzjerskiego. Przepraszała, że pozwala sobie zakłócać spokój klientki, ale chciałby zapytać czy zwróciłam uwagę, jak jej uczennica Jadwiga wychodziła z zakładu, bo przepadła, jak kamień w wodę. Powiedziała też, że dzisiaj był taki dziwny dzień, chyba ludzi wymiotło. - Wie pani, takich cudów jeszcze nie przeżyłam - gruchała do słuchawki. - Dzwonię do szklarza, a pani, która tam sprząta powiedziała, że on w ogóle nie pojawił się dzisiaj w pracy. Nikt nie wie dlaczego...

Piotr też się nie pojawił. A przecież miał taki zwyczaj, że przyjeżdżał do domu choćby tylko po to by zmienić koszulę. Nie zostawił też żadnej wiadomości. Anna nawet nie miała zamiaru przejmować się akurat tym przypadkiem. Tak sobie postanowiła. W końcu to dorosły facet - ma świadomość i wolny wybór. Chce sobie szkodzić - jego sprawa. Chce doznać straty? Sam sobie na nią pracuje...

Następnego dnia.... Dźwięk telefonu znowu ją wyrwał spod prysznica. Ewka nie panowała nad emocjami; - Słuchałaś dzisiaj radia, czarownico? Czy ty wiesz, co się od wczoraj na świecie dzieje? Cha, cha! Na Marszałkowskiej tłum wieprzy. Jak myślisz, czy można jednego świniaka odróżnić od drugiego? Ja idę szukać swojego. Lepiej mieć własnego wieprza niż całkiem nic... A ty wybierasz się na wieprzołowy?

Nie miała zamiaru. To jakaś totalna bzdura, pomyślała. Włączyła radio, ale tam tylko nadawali muzykę. Podeszła do lustra. Jej twarz wyraźnie puchła, zwłaszcza na wysokości policzków...



"Wiatr", olej na płótnie, Maria Mamczur

RELACJA





WERNISAŻ ZNAKOMITEJ MALARKI - MARII MAMCZUR

KRONIKA NOCNYCH LOTÓW



Maria Maczur vel Laura Verde w kwiatach



Wspaniała atmosfera bliskości podczas wernisażu



Nostalgia



Kamasutra

Artystka skończyła socjologię na Uniwersytecie Warszawskim. Dziennikarka, malarka, członek Polskiego Związku Artystów Plastyków i Grafików. Uprawia malarstwo sztalugowe, olejne, techniki własne.

Pierwszym i najważniejszym nauczycielem był jej ojciec - fizyk, artysta malarz, pedagog, drugim ważnym nauczycielem był jej przyjaciel - wybitny malarz i artysta Marek Ałaszewski, potem John Wellington z N. Jorku, z którym miała wspólną wystawę w Polskim Konsulacie. Duży wpływ ma na artystkę Egotyk, czyli Maciek Ratajczak, który dodaje jej odwagi w penetrowaniu nieznanego.

Jej obrazy znajdują się w kolekcjach prywatnych W. Rogalskiego (N. Jork), Feli Milewicz (N. Jork), R. Hilla i J. Karskiej (N. Jork) oraz w Kościele Prezbiteriańskim (N. Jersey) i w Szkole Podstawowej im. UNICEF w Warszawie.

Dużą rolę odegrała w rozwoju twórczym Laury Verde muzyka. Szkoła muzyczna, nauka gry na fortepianie, grała trudne utwory Chopina - np. Etiudę rewolucyjną, czy Preludium deszczowe, które zagrała w kościele na organach nie mogąc ukryć łez wzruszenia dla niezwykłości dźwięków tego potężnie działającego na odbiorcę instrumentu.

Jest dziennikarką, pisze reportaże do "Olivii", pisze również krótkie opowiadania. Wszystko to co robi Laura Verde sprawiło, iż jest niezwykłym obserwatorem świata zewnętrznego ale i wewnętrznych światów człowieka. Interesuje się energiami, kulturami pierwotnymi, znaczeniem symboli, postrzeganiem pozazmysłowym, intuicją, mistycyzmem.

Fascynuje się światem Indian, podczas spotkania z nimi poznała ich religię, zwyczaje, i ich duchowe podejście do świata.

To zderzenie świata realistycznego - codzienna walka o byt, praca zawodowa, dziennikarstwo z umiłowaniem tego, czego nie widać gołym okiem - emocji, stanów człowieka - sprawia, iż **Laura jest malarką dotykającą szerokich rejonów tematycznych.** W Bibliotece Uniwersyteckiej, która jest międzynarodową skarbnicą dóbr kultury niedawna (wrześniowo październikowa) wystawa Marii Mamczur z Maćkiem Ratajczakiem pt. MIĘDZY SACRUM A PROFANUM, była próbą odpowiedzi na pytania natury filozoficznej: - Czy rośliny mogą być święte? - Czy znaki, które kiedyś miały znaczenie sakralne, a dziś zeszły do roli archetypu, mogą być wykorzystane jako czysty środek wyrazu w sztuce? - Czy przedstawienie roślin na ikonach jest sacrum, czy profanum? - Czy obecność znaków runicznych w malarstwie abstrakcyjnym jest uświęceniem abstrakcji czy profanacją świętych znaków Odyna? Na te, oraz inne pytania artyści odpowiedzieli językiem uniwersalnym - sztuką.

Na raszyńskiej wystawie, która nosiła intrygujący tytuł KRONIKA NOCNYCH LOTÓW mogliśmy obejrzeć przekrój malarstwa Marii Mamczur. Jej obrazy starsze i nowsze są swego rodzaju ścieżką rozwoju artystycznego, zainteresowań, twórczych poszukiwań.

Wernisaż wystawy Marii Mamczur vel Laury Verde odbył się 22 lutego 2008 roku o g. 19.00 w GBP w Raszynie.

Wieczór uświetniony został **koncertem na akordeon w wykonaniu wspaniałego Marcina Maroszeka.** Muzyk wprowadził wszystkich w nastrój paryskich uliczek oraz gorących rytmów krajów Samby.

Zgromadzonym gościom wernisażowym sylwetkę Artystki przybliżyła p.o. Dyrektor GBP Jolanta Walentyna Żabczak, Laura Verde opowiadała o świecie swych przeżyć i emocji związanych z procesem tworzenia wyeksponowanych prac.

Prace Marii Mamczur możecie Państwo obejrzeć na stronie internetowej: **gok.raszyn.bip.net.pl** w dziale WERNISAŻE

Ta cudowna ilustratorka światów wewnętrznych człowieka o swojej twórczości mówi: "Maluję... bo w ten sposób rozmawiam ze światem...w którym każda istota, w moim odczuciu, ma duszę - bez względu na to, czy jest to kamień, czy roślina. Zapisuję swoje odczucia, także pozazmysłowe... swoje sny... nocne, oniryczne loty w nieznane rejony. Ale to jest jedna strona medalu. A ta druga... Dzięki malowaniu otwieram się jeszcze bardziej. A kiedy jestem otwarta - jeszcze więcej odczuwam. Rozmawiam też z obrazem... a raczej to on do mnie przemawia - kiedy go tak maluję... Siadam przed nim. Podobnych uczuć doświadczasz, kiedy medytujesz. Więc siadam w skupieniu, patrzę i odkrywam w nim coś, czego zupełnie nie spodziewałam się w tym miejscu... I sama się dziwię - skąd tam wzięła się jakaś twarz albo jakiś symbol, którego wcześniej nie znałam. Tak więc poddaję się... jestem świadoma swojej nieświadomości, ufam swojej podświadomości, intuicji, nadświadomości zbiorowej... I idę dalej :)

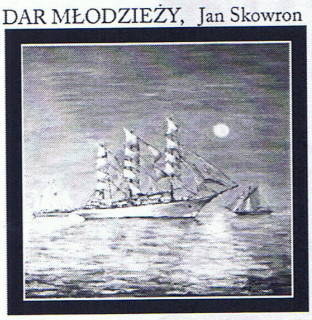
Tematy: Przeszłam różne etapy w swoim malowaniu - od figuratywnego surrealizmu, po psychodeliczne obrazy z Kosmosu, po... no właśnie teraz jakoś weszłam w świat organiczno-komórkowo-roślinny i w ten sposób powstał cykl Ikony roślin. Przy okazji, w zeszłym roku, namalowałam inne "ikony" - cykl - kamasutrę i portreciki, w ktorych twarzy życzyły mi modelki reklamujące mydła, perfumy, zegarki... Techniki: Ukochałam jedną - malarstwo olejne. Być może przez mój silny astygmatyzm, muszę wyraźniej widzieć głębię, nasycenie światłem. Akryl , akwarela, tempera na to nie pozwala. Malując "ikony" stosuję listkowe złoto, srebro... - traktując je jako jeszcze jedno tworzywo - czyli wydrapuję, przecieram, dręo... naklejam warstwami, nakładam na nie farbę..., znowu "niszczę" itd. "

Autorka, jak już wspomniałam, pisze również opowiadania o tematyce refleksyjno - metafizycznej. Jedno z nich - pt. KIRKE - z wielką przyjemnością prezentujemy Państwu w naszym biuletynie. Maria - kobieta wszechstronnie uzdolniona, odczuwająca głęboko, wspaniała artystka i czynna prekursorka Nowej Ery.. /JWŻ/



Wójt Gminy Raszyn, pan Janusz Rajowski wręczający artystce pamiątkowe podziękowanie

DAR MŁODZIEŻY, Jan Skowron



WYCIECZKA NA BORNHOLM

/Lub Wyprawa emerytów/

Jan Chałupczak

Skoro świt zjawiam się w Kołobrzegu. Wprawdzie trochę wieje, ale nastroje bojowe. Pokazujemy dowody zaspanemu celnikowi i wchodzimy na łajbę, która ma aż dwa kadłuby. Śmiechu i popychanek co niemiara.

Miny dopiero nam rzedną jak kapitan przez megafon ogłasza, że czas dotarcia do Bornholmu to aż 4,5 godzin. W powrotnej drodze będzie to samo. Pocieszamy się tym, że podobno do domu płynie się zawsze szybciej. Nastroje mimo wszystko znakomite.

Gdzieś w połowie drogi następuje kryzys. Pierwsi nieprzystosowani oddają to co zjedli na śniadanie. W końcu i ryby muszą coś jeść. Pomału Ryfa zapełnia się Polakami jak i Niemcami. Ci ostatni chcieli udowodnić tubylcom, że ich to stać aby kupić obfite śniadanie na tej łajbie. Szybko się jednak okazało, że to co zjedli musieli oddać Neptunowi. Dopiero wtedy zaczęto szukać pastylek na obolałe żołądki. Była to już musztarda po obiedzie. Pastylki należało łykać dużo wcześniej.

Płynąc w stronę Bornholmu właściwie nie było tak tragicznie. Gorzej w drodze powrotnej. Wtedy na rufie non stop był komplet cierpiących. Niektórzy siadali w przejściu na podłodze. Rozstawiali tylko nogi aby następni mogli po nich przejść. Ile kopniaków dostali tego nikt nie jest w stanie zliczyć. Byli obojętni na wszystko.

Usta wsadzone w torebki, wzrok obojętny, twarze pobladłe! Reakcja otoczenie żadna. Kompletna apatia.

Wśród kilku osób zajmujących miejsca na podłodze zwracała uwagę młoda dziewczyna. W okularach, wyglądała na studentkę. Ta biedaczka nawet po opuszczeniu statku jeszcze zaliczyła upadek pod trapem. Ona na pewno po raz drugi dobrowolnie nie wsiądzie na żadną łajbę!

Obok mnie siedzi Janek, trzyma się mocno fotela i uparcie wpatruje się w jeden punkt. Twierdzi, że jak tylko zamknie oczy to natychmiast sufit mu się kręci. Może niech patrzy na podłogę, ta tylko podskakuje i to nie zawsze.

Tak się składało, że do ubikacji musiałem biegać często. Niestety należało skakać po tych cierpiących na chorobę morską. W jednej z kabin zwróciły moją uwagę buty i nogawki portek, jakie wystawał od początku podróży. Pomyślałem: takiemu to dobrze, siedzi sobie na kibelku jak panisko. Na pewno kubeł podstawił pod gębę, a nie jakieś tam plastikowe torebki, które w ręku nie wiadomo jak trzymać!

Oglądając te widoki zastanawiam się czy jak mnie złapie to zdążę z ust wyciągnąć te państwowe? Może schować do kieszeni? Będzie pewniej, że nie zgubię?

W końcu i ja przeżywam przygodę. W ubikacji aby się wysiusiać należy się trzymać mocno uchwytu. W przeciwnym razie, no wiecie ..... można trafić. Wysiusiałem się szczęśliwie, ale zablokowałem sobie na suwaku. Spróbujcie jedną ręka odplątać siusiaka z suwaka !? Och! w końcu udało się.

Wrzesień 2007

Anna Wiktorzak

Pracowała w Instytucie Przemysłu Organicznego. Zajmowała się badaniem i wykorzystaniem środków ochrony roślin. Jest miłośniczką Raszyna i jego otoczenia. Pisanie wierszy to jej pasja. Obecnie na emeryturze.

Wena

Idąc ulicą wenę spotkałam
Dziwne to było wrażenie
Ona mą duszę natchnąć próbowała
Nic nie zostało po wenie.

Gra w kolory

Mój kolor to błękit jak niebo i morze
Jak mojej matki oczy z troskliwym spojrzeniem
Ten kolor w moim życiu tak mnie zauroczył
Że chcę mieć błękitno wokół siebie
I zieleń, którą kocham co przynosi spokój
To ona maluje drzewa i krzewy
I brąz, w tym kolorze są mojej córki oczy
A jak ją mocno kocham to aż nie wiem
I czerwień, to kwiaty w ogródku na łące
I twe usta miłością tryskające
I fiolety i biele i róże i żółcie te kolory to pejzaże twórcze
I czerń, która się często z kirem kojarzy
Lecz z tym kolorem jest nam wszystkim do twarzy
Więc jaki świat byłby bez tej palety
Byłby smutny niestety.

Magiczne słowo

W weselnym orszaku
Wraz z welonem z brylantowej mgły
Wziąłeś serce moje
W rękach Twych to serce znalazło różne temperatury życia
Gorące od miłości
Chłodne w chwilach rozterek
A podarowałam Ci je za jedno magiczne słowo - kocham

Serce



Lubię ciepło Twych dużych rąk
Każdą zmarszczkę Twojej twarzy
Bez Ciebie zimny jest dom
Bez Ciebie trudno mi marzyć
Każdy ranek bez Ciebie jest smutny
Każdy wieczór bez Ciebie traci sens
Nie musisz kupować mi futra
Twoje serce ogrzeje mnie

Wspomnienie 13 grudnia 1981 roku

Skrzypią buty wojskowe po śniegu
Starsi ludzie uciekają w biegu
Czołg przejeżdża miażdżąc co popadnie
Ktoś na śniegu przyklęknął bezradnie
Ojciec dzisiaj do domu nie wrócił
Matka płacze czy jeszcze powróci
Z krwi na śniegu jest czerwona plama
Bukiet kwiatów tu leży od rana
W telewizji nie ma teleranka
Sztandar z orłem mocno przekrzywiony
Lud się modli -Pod Twoją obronę
Po dwudziestej wokół cisza głucha
Czy modlitwę dobry Bóg wysłucha

WERNISAŻ wystawy ARTYSTY MALARZA - JANA SKOWRONA

Dnia 18 stycznia 2008 roku odbył się uroczysty wernisaż **otwierający wystawę artysty malarza Jana Skowrona**, trwającą do 12 lutego 2008 roku.

Organizatorem wydarzenia był Gminny Ośrodek Kultury w Raszynie. Wieczór został uświetniony wspaniałym **koncertem operowym w wykonaniu Magdaleny Kunce** - wnuczki malarza.



SKOWRON JAN urodził się we Francji w 1926 roku. Były oficer Wojska Polskiego. Artysta malarz. Wykonuje prace artystyczne od ponad 50 lat. **Zajmuje się malarstwem sztalugowym, stosuje wiele stylów.** W latach wojny uczestniczył w ruchu oporu we Francji, początkowo w opracowywaniu ulotek antyhitlerowskich, a następnie jako dowódca plutonu partyzanckiego. Od 1944 roku do zakończenia wojny był oficerem jednostek polskich 1. Armii Francuskiej. W listopadzie 1945 roku udaje się do Polski. **Od 1956 do 1986 roku oficer Wojska Polskiego.** Jako artysta malarz wystawiał swoje prace w kraju i za granicą, między innymi w: Rzymie i Latinie we Włoszech, w Warszawie, Zielonej Górze, w Przasnyszu, Algierze, Vientianie w Laosie. Lyonie i Douai we Francji. W 2006 roku w rocznicę 80 urodzin wystawiał w ambasadzie Francji w Warszawie. **Jest laureatem wyróżnienia literackiego** za książkę pt.: "Chłopcy z Nordu i Pas - de - Calais". Tłumaczył z włoskiego, był autorem recenzji i artykułów głównie w prasie kombatanckiej i wojskowej.

Wykonał projekt kwatery kombatanckiej b. żołnierzy I Armii Francuskiej z symbolicznym grobem marszałka Francji Jean de Lattre de Tassigny na cmentarzu wojskowym na Powązkach w Warszawie. **Odznaczony** między innymi: Krzyżem Kawalerskim Orderu Virtuti Militari i Krzyżem Kawalerskim francuskiego Orderu Legii Honorowej, krzyżami Komandorskim i Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski, Złotym Krzyżem Zasługi, krzyżem Grunwaldu i krzyżem Walecznych. Był członkiem Związku Polskich Artystów Plastyków i wiceprezesem Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych. Jest zasłużonym działaczem kultury.



W rysunku używa raz grubych, nerwowych kresek, a raz delikatnych pociągnięć z finezyjną wręcz precyzją. Używa miedzy innymi ołówka, tuszu, atramentu. Pejzaże, portrety, ludzie - wszystko to przedstawia w sposób oszczędny, często rezygnując ze zbędnych szczegółów, co podkreśla siłę przekazu pracy.

Malarstwo - również różnorodne, w którym widać wpływy najpiękniejszych stylów - od wrażeniowego malarstwa impresjonistycznego, poprzez malarstwo realistyczne aż do geometryzującego surrealizmu i typowo kubistycznych form.

Wyraźna kolorystyka malarskich prac artysty, pięknie kładzione na płótno światłocienie, świetnie budowane kompozycje - wszystko to sprawia, że odbiorca nie ma ani chwili na to, by znużyć się oglądaniem jego prac. Ciągle się coś dzieje, ciągle coś się zmienia.

Twórczość Skowrona tętni życiem, a każdy z obrazów przyciąga wzrok w sposób wręcz magnetyczny. O jego sztuce można śmiało powiedzieć, że **jest to twórczość z silnym charakterem**.

Na obrazach widzimy wiele wspomnień z różnych podróży. Malował je tak z chęci pokazania dalekich krajów tym, co nie mogą podróżować jak i po prostu z potrzeby serca i chwili.

Wyróżniająca się na wystawie praca, przedstawiająca małżonkę malarza karmiącą piersią córeczkę odznacza się wielką tkliwością w przedstawieniu postaci. Pan Jan często uwieczniał na płótnach, czy też karkach papieru swoich najbliższych. Zaintrygował mnie też obraz pt. "Ostatnia biesiada". Podczas wieszania wystawy, artysta przyznał się, że ma do niego duży sentyment. Ustawienie postaci, stół, tytuł, przywodzą na myśl biblijną "Ostatnią wieczerzę", która pewnie była inspiracja do tego obrazu, choć nie dostrzegamy tu Chrystusa i apostołów. Kim są ci ludzie? Co chciał przekazać odbiorcy w tej pracy? Zapytałam o to podczas wernisażu. Malarz odpowiedział, że nieważne w jakich czasach żyjemy, jak się ubieramy, pewne prawdy zostają ponadczasowymi.

Mogliśmy obejrzeć też wiele pejzaży leśnych oraz architektonicznych. Na pytanie, czy któryś z nich jest panu szczególnie bliski i dlaczego, odpowiedział: "TAK! Jest jeden, którego nigdy nie sprzedam! To nasz domek w komorowskim lesie."



Różnorodność tematyczna i techniczna świadczy o ciągłych poszukiwaniach artystycznych oraz o wielkiej swobodzie twórczej. Mogłabym zaryzykować stwierdzenie, że Jan Skowron ma niespokojną i bardzo niepokorną duszę, wspaniały warsztat i niezrównany talent.

Możemy czuć się zaszczyceni, iż mogliśmy gościć w naszych progach tak wyśmienite malarstwo. /JwŻ/



Prace Jana Skowrona możecie Państwo obejrzeć na stronie internetowej: **gok.raszyn.bip.net.pl** w dziale WERNISAŻE

GOK informuje i zaprasza

"Radość", olej na płótnie, Aneta Nalborczyk-Wierzbicka

Gminny Ośrodek Kulturyw Raszynie
oraz
Gminna Biblioteka Publiczna w Raszynie
zapraszają do wzięcia udziału
w
I Ogólnopolskim Konkursie Poetyckim



Ścieżki Słowa Skrawki

GOK GBP

Konkurs ma charakter otwarty i skierowany jest zarówno do autorów zrzeszonych w związkach twórczych, jak i niezrzeszonych. Celem konkursu jest inspiracja i popularyzacja twórczości poetyckiej, ujawnienie talentów

REGULAMIN KONKURSU:

1. Warunkiem udziału w konkursie jest nadesłanie **3 niepublikowanych i nienagradzanych wcześniej tekstów poetyckich o dowolnej tematyce** na adres organizatora. (Autorzy są zobowiązani do przesłania tylko jednego zestawu wierszy.)
Teksty, w czterech egzemplarzach (maszynopis lub wydruk komputerowy) mają być oznaczone godłem (znakiem autora), a w dołączonej kopercie - oznaczonej tym samym godłem - powinny znajdować się dane dotyczące autora (imię, nazwisko, adres, telefon,e-mail). oraz podpisana zgoda na przetwarzanie danych osobowych w brzmieniu:*„Wraz z nadesłanymi tekstami przesyłam również zgodę na przetwarzanie moich danych osobowych dla potrzeb organizacyjnych konkursu, ewentualnych działań reklamowychimarketingowych z nim związanych oraz dla potrzeb publikacji prasowych, w formach zwartych oraz elektronicznych będących jego następstwem."*
2. Oczekujemy na teksty do dnia 5 maja 2008 r. - decyduje data stempla pocztowego pod adresem: **Gminny Ośrodek Kultury w Raszynie, ul. Poniatowskiego 20, 05– 090 Raszyn** z dopiskiem **KONKURS POETYCKI**
Teksty oceniać będą jurorzy powołani przez dyrektora GOK.
Autorzy najlepszych tekstów uhonorowani zostaną nagrodami pieniężnymi w kwotach: **I miejsce – 500 zł, II miejsce – 300 zł, III miejsce – 200 zł, I wyróżnienie 150 zł, II wyróżnienie 150 zł**
Przewidziano również nagrody rzeczowe. Jury zastrzega sobie prawo do nie przyznania nagród głównych albo wyróżnień lub też do innego podziału nagród.
3. Ogłoszenie wyników i uroczyste rozdanie nagród odbędzie się we wrześniu 2008 r. podczas Pierwszej Raszyńskiej Biesiady Poetyckiej. O terminie ogłoszenia wyników konkursu i wręczenia nagród wszyscy laureaci zostaną powiadomieni specjalnym zaproszeniem.
4. Wszyscy laureaci zobowiązani są do osobistego odbioru nagrody. (W innym przypadku przechodzi ona do następnej edycji konkursu.)
5. Organizatorzy nie zwracają kosztów podróży.
6. Wybrane teksty nagrodzonych i wyróżnionych autorów zostaną opublikowane w pokonkursowym tomiku . Nadesłane prace nie będą zwracane. Organizatorzy zastrzegają sobie prawo do publikacji konkursowych tekstów oraz do cytowania ich w mediach bez gratyfikacji pieniężnych dla ich autorów. Nadesłanie prac jest jednocześnie zgodą autora na nieodpłatne wykorzystanie ich w formie publikacji pokonkursowych (w przypadku nagrodzenia bądź wyróżnienia przez jury).

Serdecznie zapraszamy do wzięcia udziału w konkursie.

Gminny Ośrodek Kultury
w Raszynie
zaprasza na różne zajęcia,
między innymi na:

DLA MAŁYCH DZIECI
zabawy edukacyjne z elementami j. angielskiego dla dzieci w wieku **od 3 - 5 roku życia.** Zajęcia będą prowadzone w małych grupach (8-10 osób) dwa razy w tygodniu i trwać będą 1,5 godziny. Instruktor: Ilona Chmiel

DLA MAŁYCH I WIĘKSZYCH DZIECI:
ciekawe zajęcia plastyczne prowadzone dla dzieci od 4 - 12 roku życia w pracowni plastycznej pani Anetki w czwartki w godzinach popołudniowych. Instruktor: Aneta Nalborczyk-Wierzbicka

DLA MŁODZIEŻY MŁODSZEJ I DOROSŁYCH:
zajęcia plastyczne w pracowni pani Joasi. **Dla młodzieży od 12 roku życia** prowadzone we wtorki od godziny 16.00 do 18.00. Instruktor: Joanna Czosnecka-Kobryń
Pani Joasia **zaprasza również Dorosłych na zajecia z malarstwa - grupa popołudniowa.**
Zapisy w sekretariacie GOK.

Pełna oferta na: www.gok.raszyn.bip.net.pl

NAJBLIŻSZE WERNISAŻE

4 kwietnia 2008 g. 18.00 - malarstwo
Tomka Staszewskiego BARWY ULOTNE

9 maja 2008 g. 18.00 - malarstwo
Anety Nalborczyk-Wierzbickiej
DROGI PTAKÓW

6 czerwca 2008 g. 19.00 - malarstwo
Joanny Czosneckiej-Kobryń
DOOKOŁA ŚWIATA

20 czerwca g. 18.00
III Wystawa Malarstwa Akademii Kształtów i Barw
– grupa dorosłych i młodzieżowa -
Malarstwo olejne i akrylowe na płótnach
oraz inne techniki plastyczne
– wystawa na zakończenie roku kulturalnego 2007/2008

Miejsce eksponowania powyższych wystaw:
Galeria Wystaw Artystycznych GBP Raszyn
ulica Poniatowskiego 20
Organizatorzy: GOK i GBP Raszyn